

DO BRONI!

Organ Polskiej Organizacji Narodowej w Łodzi.

Adres Redakcyi: Łódź, gmach był. Banku Państwowego, ul. Benedykta 6.

Jak cicho, czyżby wokół Polska ziemia spała?
— A ja myśleć nie mogę, bo w liści poszumie
słyszę skargę rozpaczłą i krzyk sercu drogi,
jakby wielka Nadzieja Narodu padała.
Czyżby się nie znaleźli w takim wielkim tłumie
ludzie, co złożą z siebie ostatnią ofiarę,
ludzie, co miasto całować knut wrogi
do nóg Ojczyzny serca swoje złożą
i czyn mieć będą za łaskę nie karę,
co im zesłany jest za wolą Bożą
— i myśl o walce będzie im rozkoszą...
Starsi Narodu! — o czyn dzieci proszą!

Starsi w Narodzie, czyście pomyśleli,
czem wy będziecie w historii Narodu?
— Śpiącą czeredą, której róg nie zbudził,
żebyście sercem młodych słuchać chcieli
i nie lękali się ni walk, ni grodu.

Przeklęty, kto się łaską swoich wrogów łudził!
Słuchajcie! pohańbione wasze pokolenia
mówić będą, we wrogów przeklętym języku.
Niepomni już idei, co wieki karmiła
nasze duchy, przepomną marzenia,
przepomną dawne hasła, rozpaczny okrzyku
i ścisnąć będą rękę, co im ojce biła.

Lecz choć niech nasze oczy tego nie
[zobaczają...]
Młodzil do was to mówię! Jedna tylko
[droga]
wyzwolenia Ojczyzny, niech serca nie
[płaczą!]
Radujmy się! Do Czynu wzywa wola
[Boga!]
Nadbor.

Orientacja bierności.

Do wszystkiego trzeba dojrzeć, wszystkiego
trzeba się nauczyć. Tutaj w Królestwie, gdzie bat
rosyjski i knebel nałożony na usta wszelką myśl wolną
przez tak długie lata tłumił, doprawdy część
społeczeństwa w tej chwili, gdzie nareszcie myśleć
i mówić wolno, robi wrażenie dziecka, które jeszcze
ani myśleć ani mówić nie umie. Argumenty, z któ-
rymi się u przeciwników spotykamy my, rzecznicy sa-
modzielnej walki za wolność narodu, są często kroć
tak przedziwne... naiwne, że nie wiadomo w końcu
czy śmiać się, czy płakać należy. Gardzę zwolenni-
kami czynnymi moskiewskiego knuta i niewoli, ale
przynajmniej rozumiem ich postępowanie. Olśnieni

złudną potęgą caratu, zapierają się naszej wiekowej
kultury zachodniej, przeczą całej naszej historii, któ-
ra od chwili, gdy miecz Chrobrego ciął w złotą bra-
mę Kijowa, była do dnia dzisiejszego jednym nie-
przerwanym ciągiem walk ze wschodem, z „bratnią“
Rusią wszelkich odejści i politycznych ugrupowań,
zapominają, że w Europie, w rzeczywistości Europie
jest miejsce tylko na jedno państwo słowiańskie i od
wieków właśnie o to wąż się losy, kto ma być tem
państwem: Polska czy Rosja—i stają po stronie na-
szego wroga, aby mu dopomóc utrzymać i nadal na-
ród nasz umęczony w niedźwiedziach krwawych łą-
pach. To jest przynajmniej sprawa jasna.

Ale są inni jeszcze. Są biedni, ubodzy na du-
chu zwolennicy bierności za wszelką cenę, których
udziałem Królestwo Niebieskie zaiste nigdy chyba
nie będzie! Istotne psychologiczne pobudki takiej
„biernej orientacji“ łatwe do odgadnięcia: strach i
niewola, niewola i strach! Ale do takich rzeczy lu-
dzie niechętnie się przyznają — nawet przed samy-
mi sobą. Więc do zachowania się swego doszukują
argumentów — dziecinnych, naiwnych, aż rozbraja-
jących niemal swoją rozpaczliwą nieudolnością! Przez
kilka dni pobytu w Łodzi nasłuchałem ich się całe
tuziny! O ile jednak zauważyłem, pod względem po-
litycznym dają się ene do trzech sprowadzić typów.
Jedni mówią: walka nie dla nas choć na naszej zie-
mi się toczy i wynik jej przeto w żadnym razie nie
nam nie przyniesie dobrego. Po cóż więc występo-
wać czynnie i powiększać jeszcze miarę nieszczęść,
które los na naród nasz zrzucił?

Z tymi ludźmi trudno dysputować. Uważają
naród za trupa i nie widzą dłań zgoła przyszłości.
Niechże, zostaną przy swoim cmentarnem zdaniu;
niepotrzebujemy ich: wątpliwe nawet, aby wielu zna-
leźli zwolenników. My żywi przejdziem mimochodem
i pójdziem naprzód.

Znacznie częściej natomiast spotyka się ze zda-
niem, jakoby czynne i samodzielne wystąpienie Pol-
ski w obecnej wojnie dla tego nie było potrzebne,
bo przecież „jeśli mają co dać, to i tak dadzą, a
szkoda naszej krwi“! Dziecinne zaiste, naiwne i śmie-
szne rozumowanie! Ileż razy trzeba jeszcze powta-
rzać, że dostać może tylko ten, kto wart jest tego, z
kim musi się liczyć! Polska biernie i obojętnie losu
swego czekająca lub wyciągająca żebraczą ręką do
tego, kto zwycięży, nie otrzymała by nic, jak jeno
chyba nowe przez samo serce rozświetlenie, tak
jak się martwe cielsko cwiartuje. Bo wszakże by-
łyby wówczas tylko pojęciem geograficznym i jako ca-
łość jednolita dla nikogo by znaczenia nie miała. Po-
cóż dawać samodzielność narodowi, który się o nią
nawet czynnie upomnieć nie umiał; czyżby ją w ta-
kim razie zdołał utrzymać?

Naród, który w chwili tak ważnej, jak wojna

na jego ziemiach toczona, okazałby się biernym, zniósłby snadź i nadal bez buntu wszelką krzywdę, niesprawiedliwość i wiarołomstwo — i naodwrot w razie usamowolnienia nie dawałby żadnej gwarancji, że przy najbliższej sposobności nie stanie się znów łupem mocniejszego sąsiada. Taki naród naprawdę tylko by należało...*ćwiartować*, o wolę jego nie pytając. Bylibyśmy wówczas, wedle słów wieszczki, tym narodem podłym, który ginie, podczas gdy szlachetny upaść tylko może i powstać.

Trzeci typ apostołów bierności Polski jako takiej najbardziej zdumiewającą posługuje się argumentacją. Nie wiem, czy ludzi, tak nieścisłe i niedołążnie rozumujących jest wielu, ale w każdym razie być muszą, kiedy w jednym z pism tutejszych znalazłem nawet artykuł, zypełnie poważnie ich sposób myślenia przedstawiający. Otóż mówi się tam — w skróceniu — co następuje: Wojna szaleje na ziemiach polskich i my największe ponosimy ofiary. Jednakże nie szemrzemy i nie skarżymy się w nadziei, że z tych wojen powstanie... „całość”? Nikt nam też zarzucić nie może, iż przypatrujemy się biernie wypadkom, gdyż w istocie conajmniej pół miliona Polaków, rozdzielonych między trzy armje wojujące, walczy już w tej chwili. Wszyscy oni walczą dla tej „całości”, a że bezimiennie, to taki już nasz los. My, reszta, możemy cicho siedzieć w domu.

Czyż potrzeba dopiero wykazywać całą potworność tego niedołążnego „rozumowania”, które byłoby nad wszelki wyraz śmieszne, gdyby nie mieściło w sobie tak niesłychanie krwawej ironji wobec dzisiejszego położenia naszego! Przewszystkiem owa „całość”. Nowe, tchórzostwem niewolników podyktowane wyrażenie, które ma zastąpić śmiało przez nas podnoszone hasło: wolna i niepodległa Ojczyzna! O jakąż to „całość” chodzi wam, panowie? Czy wystarczy wam całość w niewoli, upodleniu, pod knutem rosyjskiego żołnierza? Takiej całości my zaiste nie chcemy! Gdybyśmy ją dotąd byli mieli, gdybyśmy nie byli znaleźli swobodnego rozwoju dla myśli i kultury polskiej w Galicji, dla ekonomicznej teźżyny i w otwartej walce wyrabiającej się świadomości narodowej w Księstwie Poznańskim — bylibyśmy dzisiaj wszyscy w „całości” tak skarleli i tak podupadli na duchu, jak wy, którzy to dzisiaj piszecie! O wolność nam chodzi w pierwszym rzędzie, o samodzielną i niezależną, wierzymy zaś — więcej: wiemy nawet, że granice „całości”, która będzie z nich korzystała, jedynie naszą własną ujawnioną mocą będą określone!

A następnie — jakąż to drogą wedle was, my do tej waszej niby „całości” mamy dążyć? Walcząc w trzech armjach, bezimiennie, przeciwko sobie? Wysyłając sobie wzajem kule, wrażając bagnet w bratnią pierś? — wszyscy zarówno dla dobra owej „całości”: która wedle was z tego rozdziału ma powstać cudem zgola dla mnie niezrozumiałym? I to ma być czyn narodu, to ma być zaprzeczenie bierności, glejt na to, abyście wy, reszta, spokojnie w domach siedzieli? Nie panowie! Gorzką ironją dotychczasowego losu naszego jest właśnie to, że w rozdziale, bezimiennie i przeciwko sobie walczyliśmy i z tego nigdy żadna „całość nie wyniknie!” (Czyż wy nie rozumiecie, że w takim, wedle waszych pojęć „czynnym” udziale w obecnej wojnie jest najstraszniejsza, krwawa *bierność* nasza, jako narodu? Czyż nie widzicie, że te masy naszych bezimiennych żołnierzy, równoważących się niemal wzajem w armiach naprzeciw siebie stojących — nie przedstawiają — niestety! — dla nas, jako dla narodu, żadnej wartości i na los jego ostateczny wpłynąć nie mogą? Nie ten jest czynny, kto działa z rozkazu, lecz ten, kto działa z własnej ochoty, woli i świadomości! Tak, jak wy to rozumiecie, to i konie w armji są czynne, idąc pod siodłem żołnierza, czy w armatnim zaprzęgu. Nasz czyn, z którego lepsza przyszłość dla nas może i musi wykwitnąć, jest w mocy dopiero tej

reszty właśnie, która nie poszła pod broń z musu ani z narzuconego obowiązku, reszty, którą my w imię dobra Ojczyzny wołamy, wy chcecie już od wszelkiej działalności uwolnić. Tamci giną niestety dla obcych, — my walczyliśmy dla siebie, pod własnym polskim sztandarem, aby dać krwią i baguetem świadectwo, że kraj nasz żyje, że naród nasz wśród narządów występuje do boju imiennie po stronie kultury przeciw wschodniemu barbarzyństwu i niewoli — i przy przy podziale łupów imiennie upomnieć się o należną mu ojcowiznę.

Tego czynu naszego dyplomacja żadna przekreślić już nie potrafi.

Jerzy Żuławski.

ULANI...

Przejeżdżali ulicami Łodzi:

Jeden w drugiego walne chłopcy, spaleni w słońcu, zdarci wiatrem, schłostani pluchą i nawałnicą... Widzieliście ich?? Czapki mają wysokie, rogate, znaki amarantowe. Szczękają im u boku, już nie jeden raz nasycone krwią wroga, szable.

Ułani polscy!

Nie widzieli ich już ojczyzna nasza lat osiemdziesiąt. Tylko piosenki nuciły o nich tęskne, żalonne, tylko obrazki mówiły o nich wesole, jaskrawe, zawadjackie... jak to ułan, żegna dziewczynę a kołczy, kopie nogą ziemię, na bój, na bój wzywa!

Muzyka grała a oni jechali stępa niby zjawa senna, słodki sen, żywy obraz ucieleśniony, który nieprawdopodobna fantazja rzuciła na wyboiste, brudny, do ponurych twarzy masy robotniczej przyzwyczajony bruk łódzki...

Hej, ułanie, ułanie polski...! — zerwało się rzuwne rozczulenie w sercu.

Czy tylko we mnie, który noszę tę samą barwę?

Nie. Ujrzałem twarz jakiejś pani, drżąca ze wzruszenia. Myślałem, że lada chwila beknie... Czemu? — Widziałem twarze prostych ludzi z jakąś braterską miłością wglądające w junaków Byliny! Czemu?

A więc tak! — a więc nieprawdą jest, jakobyśmy wam byli obcy! Nie! Jedno serce, jedna myśl, jeden i ten sam tajny strumień narodowego sumienia wiąże nas razem. Tak jest. Jeszcze czas jakiś, jeszcze tylko dokonanie się w głębiach dusz sprawy, która nie miała kiedy stać się prawdą, a was także ogarnie szal nadziei i żądza wolności.

Tak jak szwadron Byliny budził w was wzruszenie, podobnie i wiele innych dowodów mamy, że jesteście z nami.

Byli nasi na rekwizycji u obywatela z okolic Łodzi. Nigdy jeszcze nie widział strzelców nasz pan dobrodziej i w pierwszej chwili myślał, że to Prusacy nadchodzą. A że wśród ludzi pokutuje ciągle głupia plotka, że Prusacy werbują, wszyscy parobcy uciekli ze dworu, pochowali się w kopach siana, jak owi panicze z Kieleckiego, chłopcy na schwał, tędzy, zdrowi, co to kiedyś we wrześnie schowali się w ziemię, przekonani, że ich gwałtem weźmiemy w rekruty. Omylili się panicze, niepotrzebnie też leżeli w siano parobcy obywatela z pod Łodzi. Dopiero nasz pan dobrodziej, dowiedziawszy się ktośmy tacy, całować nas i ścisnąć i jeszcze raz z dubeltówki. Rozczulił się szlachciura i nie tylko dał nam, czegośmy chcieli, ale jeszcze parę rubli siłą wepchnął.

Albo i ten ksiądz kuty na cztery nogi. Flaszunię węgryna postawił, ale jakiego! i radą i pomocą służył a cieszył się a radował.

Ludzie tutejsi jeno zahukani. Tylko głowy mają nabite dziennikarską bibułą, którą publicyści zlej

woli pchali w nich przez całe lata. Ale przebij tę skorupę, dowierć się do onego źródła a buchnie zeń gorące uczucie dla ojczyzny, takie samo, jak u nas wszystkich, cośmy to od lat długich „pobrząkiwali szabelką“.

Byłem na wiecu w Piotrkowie. Gadali więc tam bardzo rozsądnie adwokaci i jeszcze bardziej wyrachowani kupcy. Rozbierali nas do naga, mierzyli każdy łokieć naszego munduru, ile kosztował i kto go płacił, kłuli nas przysięgami, grozili rozczarowaniem, zawodami...

Wtedy stanął przed tymi zawiętymi liczykrupami bez ognia żołnierz polski, oficer szwadronu Byliny. On to tym przyjaciółom Francji i Anglii opowiedział, jak to zachowuje się wobec Polaków podpora „koalicji“ — Rosja. Oficer ów był wzięty do wojska rosyjskiego. Musiał — poszedł. Ale po jednej bitwie zobaczył: jak to Moskale, strzelca, wziętego do niewoli, powiesili. Krew zawrzała w nim. Przestał myśleć. Obudziła się w nim tylko namiętna nienawiść i śmiertelna pogarda dla Moskali. Nie rozważał, nie liczył niebezpieczeństw, ale, jak stał, skoczył na konia i wichrem poleciał do naszych. Nie patrzył na strażę, warty, hasła. Czuł jedno, że musiałby życie sobie odebrać, gdyby miał dłużej bić się po stronie rosyjskiej.

I teraz oto, piękny, postawny, prawdziwy ułan — stanął naprzeciwko owych palestrantów i łyczków piotrkowskich. Mówił o honorze, o poświęceniu, o jasnej i wyraźnej sprawie legionistów. Dziwił się, zdumiewał nad miślnością argumentów rozsądnych adwokatów i — porwał słuchaczy. Czyż można się było czego innego spodziewać? Czyż można przypuszczać, że rozplamieniony instynkt ludu pójdzie za nikłością i jałowością dwugroszowych pił, które liczyły i liczyły... aż się przeliczyły.

Oficer nasz zwyciężył — w Piotrkowie. Tak zwyciężamy i zwyciężymy wszędzie. I czem zwyciężamy? Pozytywnym, realnym, niewątpliwym dowodem, że istniejemy jako siła zbrojna, jako wojsko polskie, które bije się już od trzech blisko miesięcy. Szeregi jego są i rosną. Z półtrzecia tysiąca „strzelców“ Piłsudskiego wzrosliśmy już dziesięciokrotnie (w przeciągu czasu tak krótkiego!) i będziemy wzrastać z siłą żywiołową, mimo przeszkód, wbrew cierpieniom i mękom, zadawanym nam przez wrogów i przez własnych rodaków. Jak na szaleńców patrzano na legiony Dąbrowskiego, na belwederczyków, na czerwonych... a jednak zawsze potem szedł za nimi cały naród. Musiał iść! Dla czego? Jest w tem tajemnica czynu i działacza. Ten, co wyłącznie w rozumie opiera się w działaniu, może się obracać tylko w stosunkach, dających się zważyć, wymierzyć, obliczyć, jak kasza, sukno, fabrykacja, pieniądz. Lecz historyczne działanie jest zawsze grą na ryzyko najwyższe. Tu działacz musi czerpać dowody z nieznanego ogółowi, jemu tylko w widzeniu wewnętrznym znanej przyszłości. Stąd bywa niepojętym, jak Piłsudski trzy lata temu. Ten „fantasta“ — nie jestże dzisiaj najrozważniejszym politykiem?

To, czem przekonywał i przekonał ów polski oficer na zgromadzeniu w Piotrkowie, były to imponderabilia, wartości nieuchwytnie, piękno (które płynie z siły), prawda (która płynie z rzetelnego przeżycia — nie w myślach, ale w czynach), żywioł, bijący z serca.

Za serca wasze chwytny i z z nich wydobędziemy echo...

Za Byliną, za tymi ułanami, których w początku sierpnia było aż — dziewięć! — a dzisiaj jest pięć — razem z tymi z drugiego i trzeciego pułku — za tymi pójdziecie! Oczy wasze rwą się za nimi, uczuciami jużście ich otulili, już to bracia wasi i rycerze, którym życzyście powodzenia, a którym

wnet zaczniecie dosyłać swych synów, braci, mężów, swój dobytek, wszystko — bo (tak będziecie czuili), tego ojczyzna wymaga!

Zygmunt Kisielewski.

Co się stanie z przemysłem Królestwa Polskiego.

Słychać trwożliwe głosy: „Co się stanie z przemysłem naszym po oderwaniu Królestwa Polskiego od Rosji?“ Obawę o rozwój przemysłowy kraju wysuwa się często, jako najważniejszy argument moskalofilstwa. Ludzie krótkowidzący, przyzwyczajeni do istniejących stosunków, nie mogą sobie wyobrazić przemysłu polskiego bez zależności od Rosji, zapowiadają więc, że z utratą rynków wschodnich zniknie cały nasz wielki przemysł. Z tem ekonomicznem uzasadnieniem moskalofilstwa rozprawić się należy, ponieważ wielu ludziom mąci ono głowy i podtrzymuje najszkodliwsze poglądy polityczne.

Przemysłowcy Królestwa Polskiego przyzwyczaili się z jednej strony do wysokich ceł, chroniących ich od konkurencji zagranicznej, z drugiej zaś — do prodokowania na stosunkowo łatwy eksport do Rosji. I jedno i drugie uznają oni za niezbędną podstawę naszego przemysłu, bez której on rzekomo istnieć nie może. Wszelkie obniżenie ceł witają krzykiem trwogi, wróżąc rychły z tego powodu upadek przemysłu krajowego. Podobnym strachem napełnia przemysłowców perspektywa zmiany stosunków rynkowych. Otóż nie ulega wątpliwości, że przewrót w stosunkach wymiennych z Rosją wywołać musi kryzys w naszym życiu ekonomicznem. Każda zresztą wojna, każda katastrofa polityczna sprządza takie przesilenie. Ale zupełnie czem innym jest taki przejściowy kryzys, po którym następuje przystosowanie się do zmienionych warunków, a znowu czem innym upadek przemysłu. Zgoła niesłusznie i bezzasadnie mówi się często o upadku przemysłu, tam gdzie zachodzi tylko czasowe przesilenie i konieczność przystosowania się do nowych warunków. Wspominaliśmy przed chwilą o alarmach przemysłowców, gdy im zagraża obniżka ceł ochronnych. Możemy również przypomnieć alarmy podczas niedawnych lat rewolucyjnych, kiedy to biadano, że z powodu podwyższenia płacy i skrócenia dnia roboczego przemysł będzie zupełnie zrujnowany. Podobnie rzecz się ma teraz z biadaniami z racji rynków rosyjskich.

Jedno z dwojga: albo przemysł nasz opiera się tylko na sztucznych podstawach, istnieć może jedynie dzięki protekcji i „darożnie“ rynków — albo też ma naturalne, trwałe podstawy. W pierwszym wypadku zmieść go może lada podmuch wiatru, W drugim

wypadku wyjdzie on zwycięzko z prób, zwycięży trudności, zwłaszcza jeżeli ujawnią się nowe, dodatnie dla jego rozwoju warunki.

Otóż śmiesznem byłoby mówić, że przemysł w Królestwie jest tylko szczepionką, która zniknie ze zmianą granic i warunków politycznych. Przemysł nasz nie stawia dopiero pierwszych nieśmiałych kroków, przy których lada chwila można spodziewać się upadku. Już za czasów Królestwa konstytucyjnego założono trwałe jego podwaliny (co zawdzięczamy rządowi polskiemu, nie zaś Rosyi!), a jego wielkokapitalistyczny rozwój liczy już prawie pół stulecia. Jest to tedy przemysł zakorzeniony,—mając zaś bogactwa naturalne, dogodne położenie geograficzne między Wschodem a Zachodem, gęstą ludność, liczną klasę robotniczą, ogromne kapitały, w przemyśle uwięzione—nie mamy zgoła powodu obawiania się o przyszły rozwój ekonomiczny kraju.

Całe „nieszczęście“ ekonomiczne z powodu oderwania Królestwa od Rosji sprowadza się do tego, że Rosya odgrodzi się od nas murem celnym. Otóż rozwinięty i żywotny przemysł dość szybko daje sobie radę z takimi trudnościami—a jedynie krótkowidztwo, brak twórczości i śmiałości oraz doraźny interes tych lub owych przemysłowców mogą w tem widzieć klęskę. Na cła rosyjskie przemysł Królestwa musi znaleźć odpowiedź w ulepszeniu produkcji, w zastosowaniu doskonałych metod wytwórczych, zmniejszających kosztu, przez co będzie mógł w znacznym stopniu szkodliwy wpływ tych ciał zniewelować. Następnie, nie zapominajmy, że po zwycięstwie, odniesionem nad Rosją, można będzie ją zmusić do zawarcia umów handlowych, w których interesy Królestwa będą dostatecznie zawarowane. Wywóz do Rosji zmniejszyć się może, ale napewno będzie bardzo znaczny, choćby dlatego, że i Rosja zainteresowana jest w przywozie swoich surowców i fabrykatów do Królestwa. To zaś, co się straci z eksportu do Rosji, łatwo będzie powetować przez zdobycie sobie innych rynków zbytu, przedewszystkiem przez jaknajstaranniejsze wyzyskanie i rozszerzenie rynku wewnętrznego, przez skierowanie większej, niż dotychczas, części produkcji do zaspokajania potrzeb ludności kraju.

Tu należy zwrócić uwagę na rzecz niezmierniej doniosłości. Oderwanie Królestwa od Rosji może oznaczać utrudnienie eksportu, ale zarazem może i powinno oznaczać wzmożenie naszej siły politycznej, naszej samodzielności—może i powinno oddać ster gospodarki krajowej w nasze ręce. Czyż potrzeba dowodzić, jakie znaczenie dla rozwoju życia ekonomicznego ma samodzielność polityczna? Możliwość stanowienia o sobie pod wszystkimi względami, nie wyłączając ekonomicznego, stokroć więcej jest warta od wolnego dostę-

pu do rynków schodnich przy niewolnictwie politycznem. Rozwój kultury, zaspakajanie potrzeb kraju, polityka ekonomiczna i handlowa, odpowiadająca interesom kraju—te i tym podobne skutki niezależności politycznej mają dla sprawy postępu ekonomicznego rozstrzygające znaczenie.

B. poseł p. Władysław Żukowski wyraził się w jednej ze swych prac, że chętnieby się zgodził na zaprowadzenie granicy celnej między Królestwem a Rosją wzamian za udzielenie krajowi autonomii politycznej. P. Żukowski zaś dba chyba dostatecznie o interesy nie już przemysłu polskiego, ale przemysłowców Królestwa, których „mężem zaufania“ był w Petersburgu.

P. Żukowski rozumie doskonale, że korzyści, płynące z możliwości kierowania własną gospodarką, są nieskończenie ważniejsze od wolnego obrotu towarów między Rosją a Polską. Tylko, że autonomia polityczna w państwie rosyjskiem jest mrzonką, a w obecnej sytuacji politycznej chodzi nie o autonomiczne mrzonki, lecz o realną możliwość pozbycia się nazawsze moskiewskiego, barbarzyńskiego jarzma.

Jeżeli małe kraje, jak Szwajcarya (nie mająca na dobitkę ani żelaza, ani węgla, otoczona państwami, hołdującemi polityce ciał ochronnych, mogła wspaniale rozwinąć swój przemysł,—jeżeli mała Finlandya, oddzielona od Rosyi granicą celną, właśnie dzięki swej samodzielności politycznej mogła poczynić wielkie postępy w gospodarce,—to niedorzecznością jest żywić jakiegokolwiek obawy, co do przemysłu Królestwa Polskiego, korzystającego z wolności politycznej i niepodległości narodowej.

Przeciwnie—wszechstronny rozwój gospodarczy Królestwa, wzrost dobrobytu w najszerszych warstwach możliwy jest tylko przy wyzwoleniu polityczno-narodowem.

Wreszcie jedna uwaga. Takie czy owakie biadania nie mogą wywrzeć żadnego wpływu na wyniki wojny. Jedyne czynna postawa Narodu polskiego ma tu znaczenie, jedynie walka o interesy polskie zgotować nam może lepszą przyszłość. Znaczy to, że jedynem wskazaniem musi być dziś: rozwinąć maximum energii, aby zdobyć dla Królestwa Polskiego najkorzystniejsze warunki polityczne, sprzyjające rozkwitowi gospodarki krajowej.

Głos Łodzianina! *)

Nastąpiła chwila, w której wieczysty kołowrót dziejów, jednym potężnym rzutem pełną nasz naród na nowe ścieżki życia. Naród polski stanął u progu bardzo głębokiego i daleko sięgającego przewrotu polityczno-społecznego. Stajemy twarzą w twarz z faktami, które nieobliczalnie mogą wydać dla nas owoce. Wyjątkowo trudne, tragiczne niemal położenie narodu naszego, oraz smutne doświadczenie przeszłości, nauczyła nam

niezłomne przekonanie, że w walce o wolność i niepodległość, na własne jedynie sily liczyć możemy i tylko im ufać nam wolno. Nie czas rozkopywać groby i kurhany przeszłości, wielbić próchno, lecz wsłuchać w narznięte serdecznym bólem i cierpieniem żyły narodu naszego eliksir twórczego i budującego życia. Dziś należy donośnym i potężnym głosem nawoływać do czynu, budzić w narodzie ufność, zapat i entuzjazm dla świętej sprawy Zmartwychwstania Polaki i połączenia jej zboliałych, krwawiących, przez obcych najeźdźców poszarpanych w kawaly członów, w jeden żywy organizm. Nie wolno nam jednak w tym względzie upajać się i okłamywać sumienie narodowe, jakimkolwiek szumnymi obietnicami czy przypuszczeniami, tem więcej, gdy płyną one z ust naszych odwiecznych, zaciekleń i zdradliwych wrogów.

Odezwa Zwierschniego Wodza, ten błyszczący blaskiem fałszu i obłudy ochłapy, niema dla nas żadnej konkretnej wartości i realnego znaczenia. Wprawdzie niektórzy politycy pur sang i dyplomaci powołują się na to, że przecież odezwa jest aktem pierwszorzędnej doniosłości, gdyż „po za nią stoi honor armji rosyjskiej”, ale zapominają chyba ci sędziwi i szanowni mężowie, że na honor hord kozackich, kałmyckich i innych dzikusów liczyć niepodobna! Odezwa jest więc pro prostu czemś mamidłem, obliczonem na łatwowierność i nieświadomość szerokich mas ludności polskiej. Że obietnica, tak szeroko w odezwie zakreślone, są tylko papierowe, o tem wymownie świadczy już dziś fakt, że z chwilą kłedy wojska rosyjskie zajęły Lwów i Wschodnią Galicję, rząd rosyjski nie omieszkiał zawiadomić sfery urzędowej i administracyjnej zajętego kraju, przez usta gubernatora Galicji Wschodniej hr. J. Bobrińskiego, iż Lwów i Wschodnia Galicja, „zamieszkała przez ludność odwiecznie rosyjską”, uznane będą za część składową jednej „Wielkiej Rosji”, i że wobec tego wprowadzone tam będzie rosyjskie prawo, rosyjska policja i rosyjski ustrój. Zaledwie więc powstała stopa najeźdźcy na wolnej ziemi Galicyjskiej, gdy już i tutaj rozpoczynają się rządy Puryszkiewiczów, Zamysłowskich et tutti quanti. Wynika z tego jasno, że opierać obecnie naszą orientację polityczną na odezwie Naczelnego Wodza, byłoby krótkowidzstwem. Jedyną, dla nas, w chwili obecnej wskazaną orientacją, jest orientacja nie moskalofilska, lecz własna, czysto polska, zmierzająca do wywalczenia własnymi siłami, z bronią w rękę, wolnej, niepodległej Polski. Tylko taka orientacja ma obecnie sens i rację bytu. Tylko orenym czynem, ofiarnie przelaną krwią, okupić możemy drogę dla nas skarb wolnej i niepodległej Polski.

Nie zagasta w nas jeszcze świetna rycerska tradycja Żółkiewskich, Czarnieckich, Sobieskich i innych bohaterów! Naród 20-miljonowy znajdzie dość sił, środków, krwi i poświęcenia, by przestał być parjasem, a stał się panem siebie. Wierzmy niezłomnie, że w naszym jest ręko młot, który nam przyszłość wykują. Wierzyć też należy, że młodzież polska nie da się uwieść, propagowanymi przez poważnych niekiedy polityków i dyplomatów, hasłom trzeźwości, chłodu myśli, zimnego wyrachowania, egoizmu i lesseferyzmu, dobrych dla ludzi chorych na „wład starczy”, ale bynajmniej nie liczących z charakterem młodzieży polskiej.

Mickiewicz w znanym artykule z dn. 27/V 1833 r. p. t. „O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych” pisał: „Kiedy w czasie tworzenia się legjonów, młodzież polska, opuszczając krwawych, wyrzekając się dóbr, przekradała się pod chorągwie Dąbrowskiego i Książewicza, krzyczano na tych zbiegów, obwołano ich za szaleńców. Naród i potomność inny wydały o nich wyrok. Wniosek stąd, że rozsądek, czyli wzgląd na okoliczności zmienne życia codziennego, nie jest trybunałem na sąszenie spraw, dotyczących wieków i pokoleń: rozsądek pojedynczy jest często w sprzeczności z rozumem naró-

do wym, z rozumem rodu ludzkiego”.

Te słowa powinny być obecnie przewodnią ideą dla młodzieży polskiej. Nie chłód i wyrachowanie, lecz szaleństwo raczej i wir walki są udziałem polskiego ducha i temperamentu. Naszem hasłem i programem na dziś jest: „Jednością silni, rozumni szaleń, razem młodzi przyjaciele!” Zapewne droga to śliska i stroma, wymagająca wielu ofiar, krwi i męczeństwa naszego narodu, ale pewniej prowadząca do zwycięstwa, niż wszelkie zimno i dyplomatycznie pomyślane „uchwały” i w pocie czoła preparowane koncepcje polityczne parlamentarzystów. Papierowym, skostniałym doktrynerom i osetłym dyplomatom nikt obecnie nie daje żadnego posłuchu. Dziś dominuje chęć zemsty i szal odwetu. Nastąpiła chwila porachunku z odwiecznym wrogiem i ciemiężcą.

Na takie wspomnienia, jak Chetmszczyzna, akup kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i inne, których samo wspomnienie mrozi krew w żyłach i sercu każdego czującego Polaka—jest jedna dziś godna odpowiedź, a odpowiedzią tą: kula i karabin. A gdy rzednieć zaczną opary prochowe, wtedy w blasku ostatnich błyskawic nowe się zaczną ukazywać horyzonty, i zaświta „nam jutrzeuka swobody, a za nią zbawienia stołce!”

M.

*) Drukujemy nadesłany nam artykuł „Łodzianina”, aczkolwiek nie znamy nazwiska autora, jako ciekawy i cenny objaw prądów, nurtujących wśród tutejszego społeczeństwa.

Redakcja.

Działalność Polskiej Organizacji Narodowej.

Wszędzie, skąd wycofały się wojska rosyjskie, wkracza P. O. N., zajmując ziemię polską na własność narodu. Praca nasza ciężka i w początkach nadzwyczaj trudna, zwolna zakorzenia się i wzmacnia. Wszędzie zyskujemy już po kilku dniach sympatyę i współdziałanie miejscowej ludności. Wobec niepokalanej czystości naszych sztandarów roztopiają się i zamieniają w nicosć insynuacje i często zbrodnicze oszczerstwa zwolenników „orientacji biernej”.

Wszędzie wnosimy życie, twórczość, młodość i nadzieję. Po wiekowym śnie budzi się ziemia polska do nowego życia, tworzą się organizacje, formują nowe oddziały ochotnicze.

Święte oblicze Polski odradzającej się wyłania się z pod brudnej maski, jaką niewola nałożyła na powierzchnie naszych miast i wsi.

Poniżej zamieszczamy ściśle sprawozdania komisaryatów P. O. N. z kilku miejscowości Królestwa:

W Zagłębiu rozpoczęto robotę przed dwoma miesiącami, kiedy wprowadziliśmy walczyzny nasz pułk I-szy pod Józefem Piłsudskim bił się w ziemi Kieleckiej, torując drogę nowemu porządkowi rzeczy w Polsce, lecz równocześnie wojska niemieckie bombardowały Kalisz i uspakajały Częstochowę. Należy sobie zdać sprawę z tego, iż wielce doniosłego przewrotu w psychice ludności polskiej w stosunku do wojsk niemieckich dokonano właśnie dzięki znuźdnej, wytrwałej pracy w Zagłębiu, że przez chwilę nie zapomniano o tem, iż wojska niemieckie, będąc bezwzględny wrogiem Moskwy, nie powinny i nie mogą za nicone prowokacje tchórliwej, uciekającej armji moskiewskiej czynić odpowiedzialną ludność polską.

Pracą naszą w formie wydawnictw żyła znaczna część ludności na terenie, zajętem przez wojska niemieckie. Dotąd wydano 5 numerów

pisma „Legjonista Polski“, kilkanaście odezwo i pism ulotnych, wydawanych staraniem Zagłębiowskiego Komisaryatu P. O. N.

Dziś odpowiedzialne funkcje tego komisaryatu przeszły już w ręce miejscowych obywateli, znanych i szanowanych powszechnie. Praca nasza organizacyjna wydała widome i realne rezultaty w postaci odpowiednich zarządzeń i wykonania tych zarządzeń przez gminy i zarządy miejskie.

W Częstochowie praca organizacyjna, dzięki wydatnemu poparciu ze strony akademickiej młodzieży i Ligi Pogotowia Wojennego, już przed miesiącem zyskała twardy i mocny grunt. Oficjalny Komisaryat, przybycie obywateli Wacława Sieroszewskiego i Michała Sokolnickiego, masowe zebrania, a przede wszystkim przybycie wojska polskiego i bezpośrednich agitatorów sprawy, naszej — rannych w bitwach z Moskwą miejscowych legjonistów, postawiło przed Częstochową zagadnienie bezpośredniego udziału w toczących się wypadkach na ziemi polskiej. Niezwykły przewrót, jaki dokonał się w organizacji Narodowego Związku Robotników, którego członkowie i władze naczelne manifestacyjnie, pod murami Jasnej Góry, przeszły na stronę Legjonów i P. O. N., ułatwił nam w dniach ostatnich robotę.

Dziś Komisarzem m. Częstochowy jest obywatel z N. Z. R. Niezadługo uformujemy i wyekwipujemy osobny oddział częstochowski.

Rekrutacja odbywa się w tempie bardzo szybkim. Mamy żołnierzy zapasowych z armii moskiewskiej, materiał już wyszkolony.

Przełamaliśmy również wrogie i niechętnie stanowisko prasy miejscowej. Nawet zdecydowany nieprzyjaciel nasz, cytowany przez kanale warszawskie „Głos Ludu“, zmienił zasadniczo swoje stanowisko.

Częstochowa z miasta moskalofilskiego, — staje się dziś pięknym odnowionym miastem polskim.

Historyczna tradycja, rola Jasnej Góry w psychice ludu naszego, uczynią z Częstochowy moralny fundament naszej wielkiej budowy — Niepodległej Polski.

W Noworadomsku komisaryat w pierwszych chwilach swej pracy wobec panującej tam orientacji warszawskiej musiał ograniczyć się do zwołania ogólnego zebrania i nawiązania stosunków z warstwami robotniczymi.

Inteligencja mocno i z pewną zawziętością trzymała się orientacji warszawskiej. Robotnicy natomiast, zaczęli zjawiać się w komisaryacie, chętnie zabierając odezwy i pisma. Dzięki kilku sympatykom udało się w krótkim czasie urządzić zebranie robotników, przeważnie N. Z-kowców, których pozyskaliśmy, a przystąpienie Narodowego Związku Robotniczego w Częstochowie ostatecznie skłoniło ich do zapisywania się w nasze szeregi. Grupa kobiet zapoczątkowała zorganizowanie Ligi kobiet, szyjąc ciepłą bieliznę. Składki, jak na początek, dały dobre wyniki i nie zabrakło tam ciężko zapracowanych groszy. Okolice Noworadomska przychylnie wspierały intendenturę. Powoli opinia stawała się coraz przychylniejszą, do szeregów przybywali ludzie znani w Noworadomsku.

W niedzielę 18 b. m. odbył się w teatrze wiec ogólny, urządzony przez N. Z. Robotniczy.

W Piotrkowie założono Komisaryat P. O. N. w d. 12 b. m. Urządzono tam cały szereg wieców, na których przeciwnicy walczyli z nami w sposób tak podstępny i pełen złej woli, iż nawet nieprzygotowana publiczność szybko orientowała się, po czyjej stronie stoi czystość i uczciwość. — 17-go października założono kobiecą Ligę Pogotowia Wojennego. — Wydano pismo „Wici“ i kilka odezwo, z których na specjalną uwagę zasługują

odezwa do mieszkańców Ziemi Piotrkowskiej. Do biura Werbunkowego zgłasza się w niektóre dni po 40 robotników.

Przeniesienie centralnych władz P. O. N. do Piotrkowa wpłynęło bardzo na wznowienie się ruchu w mieście.

WIEC

Polskiej Organizacji Narodowej

w ŁODZI, 25 października.

Nigdy jeszcze zapewne sala Teatru Wielkiego w Łodzi nie była widownią tak podniosłego i uroczystego zgromadzenia, jakie stanowił wiec, zwołany w niedzielę, 25 b. m. przez łódzki Komisaryat Okręgowy P. O. N. Uczestnicy zebrania tego byli świadkami chwili ważnej i niezwyklej; oto heroldowie wojska polskiego przyszli przedstawić się mieszkańcom grodu bawełnianego, przynieśli im wici, że wojna się w Polsce stanowi przeciw odwiecznemu wrogowi Polski — moskalowi; przyszli wezwać naród do spólnego ruszenia, jak ongi za czasów Rzeczypospolitej, gdy wróg się czał u kresowych rubieży i całości ojczyzny zagrażał.

Salę teatralną wypełniła po brzegi publiczność — przeważnie klasa pracująca — ta główna siła i podstawa istnienia Łodzi.

W łóżach i na scenie zasiedli oficerowie wojsk polskich oraz urzędnicy i funkcjonariusze Polskiej Organizacji Narodowej. Równo z wybiciem godziny 3-ciej kurtyna się podniosła i przewodniczący wiecu, Komisarz łódzkiego Okręgu P. O. N. dr. Jodko, zagał zgromadzenie, witając serdecznie mieszkańców tego miasta, które może najwięcej ucierpiało od knuta najeźdźcy, którego każda piędź ziemi przesycona jest krwią męczeńską wojowników za wolność. P. O. N. jest reprezentantką nie jednej partji — lecz wszystkich uczciwie myślących Polaków, którzy chcą wywalczyć niepodległość swej ojczyzny. Wzywa wszystkich, którym sprawa ta leży na sercu, aby się zjednoczyli do dokonania wspólnie wielkiego dzieła. Wreszcie udzielił głosu pierwszemu referentowi — obywatelowi Jerzemu Żuławskiemu.

Słynnemu pisarzowi i poecie przypadła w udziale zgoła niepoetyczna funkcja. Starł się on na drodze dedukcji logicznej przekonać słuchaczy o słuszności politycznego stanowiska, zajętego przez P. O. N. i wojska polskie.

Celem naszym, mówił prelegent, jest walka zbrojna przeciw Moskwie. Chcemy wolnej, niepodległej ojczyzny naszej (oklaski).

Dlaczego na drodze walki z Rosją? Mówca oparł się na 2 punktach: rozumowym i uczuciowym. Droga rozumowa wskazuje nam, że Rosji nie zależy na stworzeniu państwa polskiego, podczas gdy leży to w interesie Niemiec i Austrii. Za orientacją antyrosyjską przemawia również fakt, że Niemcy i Austria, jako silniejsze militarnie, dają większe szanse zwycięstwa, niżeli 150 milionowa wprawdzie, ale strupieszka i barbarzyńska Rosja. Za frontem antyrosyjskim przemawia również i pierwiastek uczuciowy — poczucie krzywd i cierpień, zadanych nam przez bar-

barzyńcą z Północy. Społeczeństwo nasze nie dość uświadamia sobie ogrom krzywd rosyjskich w porównaniu z krzywdami pruskiemi, zapominając o tem, że o prześladowaniach i okrucieństwach rosyjskich cenzura pisać nie pozwoliła a brak parlamentu i konstytucji nie dopuszczał do obrony i dochodzenia swych praw.

2860 majątków polskich, skonfiskowanych przez Rosję od 1831 roku, Kroża, Ły i krew unitów, setki tysięcy wywiezionych na Sybir — oto pobieżny przegląd martyrologii polskiej pod rządami carów.

Przez stworzenie samodzielnej armji, naród polski stanął do walki, jako n a r ó d, a nie jako najmity w obcych szeregach; tylko w ten sposób będziemy mogli przy podziale łupów zażądać należnych nam praw!

Prelegentowi podziękowano za jasne i treściwe wyjaśnienie stanowiska politycznego hucznymi oklaskami i kwieciami.

Z kolei na trybunę wstąpił obywatel Feliks Perl. Wyjaśnił, że całą wojnę europejską, która sama przez się jest rzeczą straszną, wywołała Rosja, państwo, które tylko na drodze zabarów i rozbojów może się rozwijać. Wygrana Rosji—byłaby przegraną Polski. Bierność, jaką wykazuje społeczeństwo, bardziej oddaje naród na łup prusaków i zaborców, niżeli czynne wystąpienie w przymierzu z tymi prusakami. Społeczeństwo powinno wojsko polskie otoczyć opieką jako pieczętka swego i nie dać mu marnie zginąć. Wojsko polskie niesie na bagnietach wolność. Ziemia polska powinna być wzmocnieniem i podporą dla upadającego ze znużenia żołnierza polskiego.

Trzeci prelegent — prof. uniwersytetu krakowskiego, Wacław Tokarz zwraca uwagę, że w obecnym ruchu niepodległościowym największe ofiary ponosi Galicja, którą dotychczas niesłusznie posądzano o brak patriotyzmu i karjerowiczostwo. Galicja odgrywa obecnie taką rolę, jaką w roku 1806 odegrała Wielkopolska. Królestwo powinno zrozumieć, czym jest wojna o niepodległość i ponieść również ofiary. Inicjatywa i poświęcenie 2 dzielnic może nas spoić i związać na długo! (oklaski).

Z kolei przemawiał Gustaw Daniłowski. W pięknej i wytwornej formie, ze skromnością żołnierza zaznaczył, że słowem naszym winien być świst kuli i zgrzyt bagnetu.

Tymbardziej serce się kurczy i gardło ścisła spazmatycznie na myśl, że polski żołnierz musi się tłumaczyć z tego, że chce za ojczyznę walczyć, że żołnierza tego spotykają prócz kwiatów — kamienie. Kamienie te, ręką Kainów rzucone — to symbole piętna hańby i spodlenia niewoli. Dość już łez i płaczu — dziś przyszła godzina czynu. Czas już, by 20-miljonowy naród zerwał się z klęczek i wyjął „piorun, co błyska“.

Powszechną wrażenie wywołało gorące, proste szczerze i ogniście przemówienie obywatela Makowskiego, wprost do serc i duszy słuchaczy skierowane. Mówca nie wierzy, by ci, co nas posądzają, żeśmy się sprzedali prusakom, sami wieść dawali swym słowom. „Dziwicie się, że sięgamy za broń, by iść na bój, a przecież samiście nas tego od dziecka z pacierzem uczyli. Jeśli nas potępiać teraz — czemuż nie uczy-

liście nas mówić po rosyjsku, lub po niemiecku, zamiast krzycić miłość do języka ojczystego?“ Społeczeństwo nie może odepehnać od siebie żołnierza polskiego — bo ten żołnierz wyszał z piersi matki miłość wolności, narodu i nienawiść do wroga! Natośmy przez tyle dziesiątków lat bronili swych skarbów narodowych, ażeby teraz z obrony przejść do ataku! Przespanie i zignorowanie tego momentu dziejowego byłoby przekreśleniem całego dotychczasowego okresu walk, ofiar i poświęceń!

Niechętny nam może początkowo nastrój na sali w miarę przemówień mówców zmieniał się w szybkim tempie na żywą sympatję. Przemówienie ostatnie wzniesło niesłychany zapal na sali i wzruszenie. Niektórzy ludzie płakali. Opuszczano salę w skupieniu ducha i z malującym się w oczach zapalem dla sprawy Polski.

Przewodniczący zamknął wiec, zaznaczając, że w czasie najbliższym odbędzie się zgromadzenie dyskusyjne, na którym każdy z mówców będzie mógł zabrać głos.

S. L.

KRONIKA.

Rozczarowanie w Petersburgu.

Korespondent pisma „Rundschau“ donosi z Petersburga drogą na Kopenhagę:

Mimo wszelkich kłamstw, wiadomość o cofnięciu się wojsk rosyjskich z pod Przemysła dostała się do wiadomości publicznej i wywołała piorunujące wrażenie. Dnia 4 b. m. donosiły „Odesskija Nowosti“, że zajęcie Przemysła przez Rosjan jest kwestją tylko kilku dni. Podobnie zapewniały inne dzienniki rosyjskie na podstawie komunikatów rządowych. Tem silniejsze jest rozczarowanie.

Odzywają się głosy, że cofnięcie się z pod Przemysła jest jednym z najdotkliwszych ciociosów dla kierownictwa armii rosyjskiej. Także przedwczesny powrót cara do Peterhofu wywołał bardzo przykre wrażenie, zwłaszcza że z podróżą cara łączono pomysły horoskopy.

„Neue Freie Presse“ pod datą 17 b. m. przynosi również szczegóły, świadczące o rozczarowaniu opinii publicznej w Rosyi:

Dzienniki rosyjskie — podnosi wspomniane pismo — żalą się z tego powodu, że w Rosyi brak zupełnie zapalu wojennego. Znany publicysta Struve ogłosił w „Birżewyja Wiedomosti“ artykuł, wzywający studentów, ażeby w tej dla ojczyzny tak ciężkiej chwili zdobyli się na odwagę ofiarowania życia w obronie Rosyi. (Struve na emigracji wydawał czasopismo „Oswobodzenie“, a po amnestji wrócił do Rosyi.)

Znany profesor moskiewski, Speranski, zwraca również w „Birżewyja Wiedomosti“ uwagę na fakt, że klasztory rosyjskie, rozporządzające olbrzymimi majątkami, nie okazały w chwili tak doniosłej żadnej ofiarności. Klasztorom żeńskim zarzuca Speranski, że zakonnice nie poświęcają się służbie samarytańskiej.

Następstwa wojny w Rosji.

Konstantynopol, 19 października.

Wychodzące tu pismo perskie „Haver“ ogłasza list swego kijowskiego korespondenta, który między innymi donosi:

W ostatnich dniach przywieziono tu 25,000 ran-

nych Rosyan i nocami przetransportowano do szpitali w Kijowie, aby nie zwracać uwagi ludności. Wszystkie publiczne budynki i wiele prywatnych przemieniono na szpitale. Ranni podnoszą waleczność wojsk niemieckich i austriackich.

Władze rosyjskie odbierają ludności wszystkie monety kruszcowe a dają w zamian noty papierowe. Także rekwiruje się za bezcen płody rolnicze. Wojsko zajęło wszystkie młyny, co spowodowało drożyznę Bogatsi opuszczają miasto.

Wśród ludności chrześcijańskiej i mahometańskiej daje się odczuwać niezadowolenie. Patrole żandarmeryi chodzą ulicami dnem i nocą, aby przeszkodzić demonstracyom. Listy i gazety podlegają najostrejszej cenzurze. Z powodu zakazu używania alkoholu, skarb rosyjski będzie miał w tym roku dochody niższe o miliard rubli.

Bataljon uzupełniający Legionów.

22 b. m. o godz. 7 wieczór nastąpiło w Krakowie pożegnanie batalionu uzupełniającego, który pod dowództwem batalionowego A. Galicy odmaszerował do Suchej. Stał przy raporcie 715 doskonale ubranego i doskonale prezentującego się żołnierza. Imieniem N. K. N. pożegnał ich naczelnik departamentu wojskowego Sikorski, imieniem zaś krakowskiej komendy wojskowej kapitan Broch, który przyniósł legionistom serdeczne pozdrowienie od generała Matuszki, komendanta wojskowego w Krakowie.

Po odebraniu wojskowego raportu przez kom. Sikorskiego nastąpił przegląd szczegółowy szeregów, który stwierdził dobry stan wyekwipowania żołnierzy. O godzinie 7.30 wieczorem z pieśnią na ustach, żegnany owacyjnie przez licznie zebraną publiczność, odmaszerował batalion na dworzec, gdzie czekał nań specjalny pociąg. W Suchej przygotował departament wojskowy bardzo dobre kwatery, oraz poczynił wszelkie przygotowania, by nie dopuścić żadnych braków. W tym celu założono nawet własną piekarnię i t. p.

Batalion A. Galicy ma powiększyć kadry pułku pierwszego, stojącego pod dowództwem pułkownika J. Piłsudskiego.

Zwycięska potyczka legionistów.

Legioniści polscy, którzy bohatersko odznaczyli się w walkach koło Huszt i Marmarosch-Sziget, a ostatnio pod Köresmőzo, jak nadchodzi wiadomość drogą telegraficzną, idą jako awangarda armii tam operującej. Po zajęciu Köresmőzo legioniści pierwsi przekroczyli pas graniczny węgierski i stanęli na terenie galicyjskim. Tu natknął się nieliczny patrol legionistów na znacznie silniejszy oddział kozacki. Kozacy, mając przewagę liczebną, próbowali walki. Potyczka skończyła się jednak ich klęską. Siedmiu kozaków dostało się do niewoli, jeden poległ. Kilku kozaków rannych uwięził kozacy swoim zwyczajem z pola walki.

Patrol Legionu nie poniósł żadnych strat. W ręce naszych dostało się też sporo broni kozackiej i 8 koni.

Te oddziały legionistów należą do drugiego i trzeciego pułku, które dążą na teren wojny w Królestwie.

Szczury uciekające.

Według warszawskiego „Hajnta“ zgłosiła się podobno do warszawskiego gubernatora Essena delegacja Kom. Obyw. z Romanem Dmowskim na czele. Z trudem dopuszczona do przedstawiciela władzy, miała delegacja oświadczyć, że domaga się ze strony miarodajnej zapewnienia, iż Warszawa nie ulegnie bombardowaniu.

Delegacja miała oświadczyć, iż w razie gdyby bodaj jeden gmach historyczny uległ zniszczeniu —

nastój ludności, hołdującej dotąd częściowo orientacji moskalofilskiej, może przyjąć kierunek przychylny Austrii i Niemcom.

Delegacja została podobno natychmiast aresztowana.

Pogłoska znamienna. Waś moskalofile każdej chwili, gdy zajdzie potrzeba, przerzucają się w stronę przeciwną. W łamańcach politycznych są oni — arcyministrami.

Okrucieństwa Moskali w Galicji.

Ponieważ prasa tutejsza dotąd jeszcze prawie zachwycona jest kulturalnością rosyjską, pozwolimy sobie tu przytoczyć za N. Reformą z d. 21. b. m. urywki w „czynach“ cofającej się armii rosyjskiej z Tarnobrzegu:

„Z całą furją wpadli Moskale na Boga ducha winną ludność żydowską. Gwałtom nie było końca, nawet starszym kobietom nie darowano...“

Opowiadają między innymi o takiej scenie. Wywlekają Moskale kilkudziesięciu żydów z domów i każą im trzymać straż przy drutach telegraficznych. Za chwilę przybywa na koniu jakiś kozak i, przecięwszy druty, znika. Zuowu za chwilę zjawiają się ci, co żydom powierzyli straż i odrazu pociągają ich do odpowiedzialności za zerwanie drutów. Trzech pierwszych lepszych idzie na stryczek, reszta bierze na rynku po 25 kijów.“

Hr. Zdzisław Tarnowski, dziedzic Tarnobrzega, padł również ofiarą rozbastwionej dzicy. Splądrowano mu 5 folwarków, zabrano 600 koni, meble pałacowe wywieziono na 16 wozach. Sam hrabia został uprowadzony przez uciekających Moskali. Dalszy los jego niezgany.

Ze Lwowa dochodzą słychy o pełnym przygnębieniu nastroju mieszkańców. Moskale, widząc, że lada dzień będą musieli opuścić miasto popuścili szerze swej „szerokiej naturze“. Przerażeniem szczególnie przejmować muszą wiadomości o licznych samobójstwach ze strony kobiet.

Dokładniej o tych sprawkach „naszych wojsk“ muszą być poinformowani p.p. Balicki, Dmowski jako też ich kamraci graf Bobrinski, biskup Eulogiusz oraz ich przyjaciele.

Sprostowanie.

Do artykułu „Święto Rosyjskie“ w pierwszym numerze: „Do Broni“ wkradła się pomyłka, którą niniejszem z przyjemnością prostujemy. Flagę rosyjską wywieszono przy ul. Główniej nie pod n-r'em 5-y'm ale 3-im numerem.

Na wiecu P. O. N. d. 25[X b. zebrano 82 rb. 40 kop.

